

GAZETA STUDENCKA



www.facebook.com/GazetaStudenckaUO

Studencka 32(37) listopad 2013
Dwutygodnik studencki

Stereotyp dziekanatu

„Bóg wie wszystko. Pani z dziekanatu wie lepiej”. To tylko jedna z anegdot krążących wokół tego stanowiska. Zawód ten w pojęciu społeczności akademickiej przez wiele lat obrósł wieloma żartami i stereotypami. Starsze pokolenia pamiętają, jak dawniej wyglądały wizyty w dziekanacie. Czy obecnie przypominają one te sprzed lat?

MAREK PISZCZAŁKA
ARTUR SYGUT

Jesteśmy pokoleniem niecierpliwym. Każdą sprawę chcielibyśmy załatwić od ręki. Czymże jest przybicie pieczątki w legitymacji czy wydrukowanie jednego zaświadczenia. Sprawa wygląda zdecydowanie inaczej, gdy zdamy sobie sprawę, że na jednego pracownika dziekanatu przypada kilkuset studentów. Gdyby każdy przychodził indywidualnie, nawet z najdrobniejszą sprawą, ciągnęłoby się to tygodniami. Nie mamy do czynienia z maszynami, ale ze zwykłymi ludźmi. Ludźmi, którzy dbają, aby wszystko było na swoim miejscu. Często jednak nie potrafimy tego docenić. Dlaczego? Może nie zdajemy sobie sprawy z jak ogromną odpowiedzialnością i ogromem zadań do wykonania wiąże się praca



Grażyna Majewska - Same studiowałyśmy i wyciągnęłyśmy wnioski z kontaktów z dziekanatem, pamiętamy o uśmiechu dla studenta
Fot. Zuzanna Świeboda

w dziekanacie. Każdy, kto choć raz w życiu odwiedził dziekanat pamięta stosy papierów, opasłe teczki pełne akt, niemal bez przerwy dzwoniący telefon, a w niektórych przypadkach, odrobinę roślinności na parapecie. W centrum tego, wydawałoby się, chaosu jedna, dwie, czasami trzy Panie pilnujące spraw studentów, wysłuchujące niektórych naszych kolegów i koleżanek sprzeciwiających się wobec niesprawiedliwości, jaka spotkała ich w murach uczelni. Jako, że próby obalania stereotypów zawsze dawały nam energię do działania, postanowiliśmy sprawdzić teorię „niemiłej baby z dziekanatu” na własnej skórze. Odwiedziliśmy dziekanaty czterech wydziałów Uniwersytetu Opoleńskiego: Filologiczny, Ekonomiczny, Historyczno-Pedagogiczny, Prawa.
DOKOŃCZENIE STR.3

FOTO DNI UKRAIŃSKIE NA UO



STR.7

MODA MARANT CZY GREY?

Nowe kolekcje w znanych sklepach

STR.8

UO O UNIWERSYTEC- KIM CENTRUM MEDIALNYM



STR.4

KUCHNIA Z SERII „NA KOLACJĘ”

Krem, naleśniki i muffinki

STR.11

KULTURA LILLY HATES RO- SES W OPOLU



STR.9

SPORT ZMIEN SWÓJ STYL ŻYCIA!

Nabór do Smoczych Łodzi

STR.12

Ubezpieczenie NNW – koszt 47 złotych

Gdy ulegniemy jakiemuś wypadkowi w wyniku, którego ucierpimy na zdrowiu, ubezpieczenie pokryje koszty naszego leczenia i odszkodowanie adekwatne do szkody. Często zdarza się, że student nie jest ubezpieczony i w dodatku nie jest tego świadom.

Mówi się, że wypadki chodzą po ludziach, ale zawsze myślimy, że nas to nie dotyczy, dlatego się nie ubezpieczamy. Zdarza się też, że przez kilka lat nic nam się nie dzieje i nie widzimy sensu w wydawaniu pieniędzy na ubezpieczenie, które i tak nam się nie przyda. Dopiero, gdy doznamy uszczerbku na zdrowiu za-

będziemy chcieli pojeździć na desce w Czechach, to jesteśmy ubezpieczeni. Świadczenie za każdy procent uszczerbku na zdrowiu wynosi aż 220 złotych, natomiast za pobyt w szpitalu powyżej 7 dni wypłacony zostanie nam 1 000 złotych, bez względu na przyczynę takiego pobytu. Zwykle mówi się, że ubezpieczenie przyda nam się, gdy zła-

już następnego dnia została sprawa załatwiona”, „Tak, jestem zadowolona. Całe postępowanie przebiegło bardzo szybko i sprawnie. Zgłosiłam szkodę telefonicznie, dokumentację medyczną zeskanowałam i wysłałam mailem”, „Nie jestem, ponieważ nie uznano mojego przypadku za nieszczęśliwy wypadek”. Często argumentem przeciw w sprawie ubezpieczenia Następstw Nieszczęśliwych Wypadków jest brak potwierdzenia ubezpieczenia, taką opinię miał jeden z ankietowanych: „nie, ponieważ nie dostałam żadnego potwierdzenia o tym, że jestem ubezpieczona, a podobno powinno się dostać odpowiednią kartę potwierdzającą tę procedurę”. Nie jest potrzebne nam żadne potwierdzenie, taki dokument otrzymujemy, gdy ulegniemy jakiemuś wypadkowi, wtedy, zgodnie z datą wypadku wydawane jest takie zaświadczenie. Wydanie dokumentu z datą przykładowo 14 listopada jest nieprawomocne, ponieważ traci swoją ważność, a zaświadczenie musi mieć taką samą datę, jak na pozostałych dokumentach dotyczących uszczerbku na zdrowiu. Kolejnym problemem naszego ankietowanego była niepewność czy starosta, wykupił ubezpieczenie, czy nie wziął tych pieniędzy dla siebie: „pieniądze wpłacam staroście, nie dostaje żadnego potwierdzenia, że jestem ubezpieczona, więc nie mam 100 %, pewności, że starosta nie kupił za nie piwa...” Potwierdzenie wpłaty pieniędzy starosta przynosi do siedziby Samorządu Studenckiego, Samorząd w każdej chwili może dać staroście kopię takiego zaświadczenia. 63.4% ankietowanych wykupiło ubezpieczenie NNW w ubiegłym roku, a 36.6% nie, 76.9% chce skorzystać z niego w tym roku, a 23.1% nie.

Informacja dla starostów: Na stronie samorządu w informacji o ubezpieczeniu znajduje się specjalna zakładka „Instrukcja dla starostów”, z którą należy się zapoznać. Zawarte w niej informacje dotyczą spraw formalnych: gdzie wpłacić zebrane pieniądze, jakie dokumenty dostarczyć do biura SSUO. Ważne jest, że starosta, który uezbra składki od 51% studentów na swoim kierunku,

otrzyma darmowe ubezpieczenie.

Starosta pamiętaj!

W tytule przelewu wpisz UBEZPIECZENIE oraz Twoje dane – imię, nazwisko, rok, kierunek studiów i ilość osób ubezpieczonych, za które wpłaciłeś pieniądze. Nawet, jeśli jesteś już ubezpieczony w PZU, warto skorzystać z ubezpieczenia, które oferuje nam NNW w PZU, po-

nieważ pomoże ono odzyskać większe pieniądze, które są niezbędne do rekonwalescencji. Niski, konkurencyjny koszt zapewne zachęca. Lepiej być ubezpieczonym i nie martwić się kosztami leczenia, a dodatkowo otrzymać odszkodowanie, niż płacić za leczenie. Warto wydać 47 złotych, niż płakać po wypadku, gdy okaże się, że nie byliśmy ubezpieczeni.

DARIA RAK



u w a -
żamy, że
ubezpieczenie
jednak ma sens.

Student Uniwersytetu Opolskiego ma możliwość ubezpieczenia się. Koszt ubezpieczenia wynosi 47 złotych i jest on jednorazowy. Suma na jaką jesteśmy ubezpieczeni to 22 tysiące złotych. Ubezpieczenie obowiązuje nas od 18 października 2013 roku do 30 września 2014 roku i jego zasięg obejmuje cały świat. Nie ważne czy jesteśmy, na uczelni, w domu, czy na wakacjach. Świadczenia podstawowe i dodatkowe zawarte w składce: ochrona działa 24 godziny na dobę na całym świecie również w czasie pracy, nauki, wakacji oraz uprawiania wszelkiego rodzaju sportów (zarówno amatorskich, jak i wyczynowych). Ubezpieczenie obejmuje także wypadki podczas uprawiania sportów ekstremalnych, więc nawet, jeśli

m i e -
mynogę,
więc, gdy tak
się stanie wypłacone nam zostanie z tytułu złamań kości i zwichnięć stawów – do 2420 zł za jedno uszkodzenie w zależności od rodzaju złamania. W przypadku śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku świadczenie wynosi 22 tysiące, ale nad tym lepiej się nie rozwodzić. Szczegółowa tabela świadczeń znajduje się na stronie Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego. Ubezpieczyć możemy się u swoich starostów lub przyjść indywidualnie do siedziby Samorządu Studenckiego w Studenckim Centrum: w poniedziałki od 11:00 do 12:30 i w czwartki od 15:30 do 17:00. W wynikach ankiety dotyczącej ubezpieczeń, Część ankietowanych opisała swoje przypadki związane z wypłaconiem świadczeń: „Jestem bardzo zadowolony. Szkodę zgłosiłem poprzez internet i



Mroczny labirynt, realistyczna broń i przeciwnicy czający się we mgle. Dobra zabawa, bez siniaków i brudzenia, za to ze sporą dawką adrenaliny. Wejdź do gry!

WWW.KWATERAGLOWNA.PL/OPOLE

tel. 665 811 811

KONKURS

Do wygrania **trzy podwójne zaproszenia** na gry dwudziestominutowe. Zadanie jest proste! Odpowiedz na pytanie: Przy jakiej ulicy mieści się Kwatera Główna? Odpowiedź wyślij na adres **konkursyuo@gmail.com** do 27 listopada 2013r. Wśród wszystkich nadesłanych odpowiedzi wylosujemy **3 szczęśliwców**.

GAZETA
STUDENCKA

Redaktor naczelna: Patrycja Migoń
Zastępczyni red. naczelnej: Anita Pilżys
Dział marketingu: Damian Sklorz
Korekta: Beata Marcinowska, Dominika Kałuzińska
Kamila Byrtek, Małgorzata Szafran
Redaktor wydania: Anita Pilżys
Skład DTP i grafika: Patrycja Migoń, Paulina Ziętałak
Redakcja: Wiktor Gumiński, Bartosz Janczak, Magdalena Szewczyk, Agnieszka Rybałtowska, Marta Zajac, Joanna Jakóbowska, Kamila Widera, Paulina Ziętałak, Marek Piszczalka, Natalia Pojasek, Monika Lorek, Nikodem T. Jacuk, Judyta Staniczek, Damian Sklorz, Justyna Krzyżanowska, Kinga Ignacy, Artur Sygut, Barbara Marek, Daria Rak, Sabina Baraniewicz, Marek Machyńska, Tomasz Benedyczuk, Ewa Soluch, Marta Jaworska, Andrea Tuchocka, Aleksandra Markiw, Monika Ferenc, Estera Janicka, Jagoda Adamowicz

facebook 825

Gazeta Studencka
825 osób lubi to · 191 osób o tym mówi

Magazyn
GS porusza tematy bliskie studentom, prezentuje różne poglądy oraz dostarcza ważnych informacji z życia UO i Opola. KONTAKT: studenckauo@wp.pl

Gazeta Studencka
20 godz. temu

Obróńca tytułu ponownie najlepszy!!!

W piątkowe popołudnie w akademiku Niechcic odbyła się III edycja zawodów w bieganiu po schodach „Tower Running”. Podobnie jak przed rokiem, triumfował w nich student III roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej Szymon Brózda

LABRYKA
INGOIRACJI
100

Radio Sygnały
emiter
www.radio-emiter.pl

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

HARISSA PIZZA KEBAB

Partnerzy i sponsorzy:

Stereotyp Dziekanatu

Alina Kowal – Kierownik Dziekanatu Wydziału Filologicznego

Jak z Pani perspektywy wygląda praca w dziekanacie?

Lubię pracować z ludźmi i służyć ludziom. Z wykształcenia jestem inżynierem budownictwa, kiedyś pracowałam w biurze projektów, bardzo lubiłam to zajęcie, ale kiedy placówki tego rodzaju zaczęły likwidować, musiałam zmienić zatrudnienie. Od 25 lat jestem kierownikiem dziekanatu. Ani się obejrzałam, jak ten czas minął, choć początkowo miałam zamiar pozostać tu tylko pięć lat!

Praca na tym stanowisku bardzo się zmienia, zmienia się przede wszystkim jej tempo – z biegiem lat wciąż przyspiesza. Mimo dostępu do nowoczesnych środków komunikacji i urządzeń ułatwiających życie administracyjne, takich jak komputer, Internet, jesteśmy często przytłoczeni masą dokumentów. Aby podołać obowiązkowi i załatwić sprawy na bieżąco, pracuję w dziekanacie niejednokrotnie do późnych godzin, co oczywiście odbija się ujemnie na moim życiu rodzinnym. Czasem ogarnia mnie pesymistyczne przeświadczenie, że nowe czasy, nowe warunki wymagają „zmiany warty”, ale staram się takie myśli odsuwać i podejmować nowe wyzwania, takie choćby jak nauka nowych oprogramowań, obsługa nowych urządzeń, nie wspominając o analizie napływających nieustannie przepisów i ustaw, które zmieniają się bardzo szybko i równie szybko trzeba je wprowadzać w życie. To stwarza różnorakie napięcia.

Jakie są relacje między studentami i dziekanatem?

Staramy się być bardzo uprzejmi dla studentów, ale jestem bardzo krytyczna wobec ich roszczeniowych postaw. Przychodzą z nastawieniem – mnie się należy, natychmiast. Uprzejma powinna być jedna i druga strona, znajomość regulaminu obowiązuje każdego, także studentów. Czasem wystarczy zajrzeć na stronę internetową, aby rozwiązać problem, i niekoniecznie trzeba nim absorbować pracownika dziekanatu. Młode pokolenie jest mądre, zdolne, ma dużo większe umiejętności, jeśli chodzi o komputeryzację i o języki, ale czasami zapomina o konieczności respektowania



Aliną Kowal - Od 25 lat jestem kierownikiem dziekanatu. Ani się obejrzałam, jak ten czas minął, choć początkowo miałam zamiar pozostać tu tylko pięć lat!

Fot. Zuzanna Świeboda

elementarnych zasad kulturalnego zachowania i szacunku dla drugiego człowieka. Wiele studentów przychodzących do dziekanatu załatwić swoje sprawy o tym zapomina.

Ta roszczeniowość jest teraz dużo większa niż była wcześniej?

Tak, dużo większa. Myślę, że to takie pokolenie, które żąda – chce mieć i już, nie stawiając sobie jednocześnie większych wymagań. Rażąco obniżenie standardów nastąpiło zwłaszcza w ostatnich latach (po wprowadzeniu systemu bolońskiego), takie są moje obserwacje z perspektywy 25-letniej praktyki w administracji akademickiej. Być może ma to związek z faktem, że kiedyś matura była czymś, a teraz magisterium jest chlebem powszednim, podobnie dzieje się z doktoratem. Warto jednak dbać o to, co nazwałabym akademickim poziomem, nie tylko w sferze nauki, ale i kultury codziennego obcowania.

Ewa Ludwikowska - Dziekanat Wydziału Ekonomicznego

Jak wygląda praca dziekanatu?

Praca w dziekanacie jest naprawdę wbrew pozorom bardzo ciężka z powodu dużej liczby obowiązków oraz odpowiedzialności. Obciążenie pracą jest uzależnione od liczby obsługiwanych studentów przypadających na jednego pracownika. Ja np. obsługuję

800 studentów. Koleżanka, która pracuje tutaj zaledwie od miesiąca, a dwa lata temu ukończyła studia, stwierdziła, że nie spodziewała się, jak dużo jest tu pracy. Poza umiejętnością obsługi USOS-a konieczna jest znajomość ciągle zmieniających się przepisów dot. prowadzenia dokumentacji studiów.

Aby usprawnić sobie pracę, a tym samym zaoszczędzić studentom czas, niezbędna jest współpraca ze starostami np. zapotrzebowań na zaświadczenia oraz nurtujących studenta pytań. Jednak większość studentów woli zapytać osobiście panie w dziekanacie. Szkoda ich czasu. Często niepotrzebnie stoją w kolejce, ponieważ mnóstwo informacji jest zamieszczonych na wydzielonej stronie internetowej, których najczęściej zainteresowani nie czytają.

Jaki stosunek mają studenci do pracowników dziekanatu?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że jest to indywidualna sprawa każdego studenta. Czasami pytam o to starostów, którzy mówią, że np. „pani się nie uśmiecha” (śmiech). Jesteśmy też ludźmi, nie zawsze u nas w domach wszystko się dobrze układa. Mamy nawet pracy, człowiek się skupia i nie zawsze wita studenta z uśmiechem na twarzy. Zdarzają się też studenci roszczeniowi, którzy przycho-

dzą z nastawieniem „płacę, więc wymagam”. Chociaż z roku na rok jest coraz mniej takich sytuacji. Wiele studentów na koniec studiów dziękuje za współpracę. Mówią, że byłam wymagająca, ale dzięki temu zawsze wszystko było załatwione w terminie, zgodnie z przepisami i bez żadnych niedociągnięć. To daje nam dużą satysfakcję i motywację do pracy.

Grażyna Majewska - dziekanat Wydziału Historyczno-Pedagogicznego

Jak scharakteryzowałaby Pani pracę w dziekanacie?

Trzeba po prostu lubić papierkową robotę. Bez organizacji pracy można się łatwo zgubić. Wszystkie dokumenty muszą być uzupełnione w teczki, indeksach, jak i w systemie. Staramy się czuć nad sprawną organizacją i mieć rękę na pulsie. Średnia ocena ma być zgodna z rzeczywistością we wszystkich aktach, przekłada się to oczywiście na stypendia, dyplomy. Każde nieporozumienie może prowadzić do kolejnego. Pracuję tutaj od 2001 roku, szósty rok na wydziale Historyczno-Pedagogicznym. Cenię tutaj kontakt ze studentami, młodymi ludźmi. Mamy z nimi dobre, bezkonfliktowe relacje. Wraz z wprowadzeniem systemu bolońskiego pojawiło się więcej obowiązków. Kiedyś do archiwum wędrowała jedna gruba teczka, teraz lądują dwie.

Jacy studenci odwiedzają dziekanat najczęściej?

Głównie Ci, którzy mają problemy. Dobrzy studenci zaglądają tutaj rzadko lub wcale, widzimy się dopiero podczas formalności związanych z dyplomem. Komunikują się z dziekanatem zazwyczaj przez starostę roku. Sprawy rozpieszczonych studentów załatwiają ich rodzice. Zauważyłam natomiast, że wykładowcy są traktowani z mniejszym respektem niż kiedyś. Wciąż „Pani z Dziekanatu” darzona jest szacunkiem, autorytetem. Niestety w szkołach nie ma zajęć wyjaśniających, jak napisać podanie – są przypadki niekompetencji wśród studentów w tym zakresie. Pojawiają się opinie: „pani mnie nie skreśli”. Ta roszczeniowość, która czasami się pojawia to znak rozpoznawczy tego pokolenia. Miałam tylko dwa przypadki, gdy musiała interweniować ochrona. Problemy są różne, staramy się pomagać studentom w granicach możliwości.

Z jakimi trudnościami borykają się studenci?

Mamy wielu cudzoziemców. Ukraińcy często mają jakieś sprawy, przynoszą zaświadczenia, karty pobytu – tylko nasz instytut jest tak specyficzny w przypadku ilości ob-

uczelnię Collegium Civitas. Kolejny przypadek przypadek to student w wieku 30 lat, który przychodzi i pyta, czy może się obronić bez zaliczenia z języka obcego. Przyszły magister z mentalnością 5-letniego dziecka. Ręce czasami opadają (śmiech). W innym przypadku Ukrainiec nie miał uzupełnionych wpisów, zaproponował mi szybkie dopisanie ocen, po moim sprzeciwie odpowiedział rozbijając – żartowałam. Takie zdarzenia mają miejsce na szczęście sporadycznie.

Ewa Tomalik - kierownik dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji

Jak przebiega dzień pracy w dziekanacie?

Praca w dziekanacie wbrew pozorom nie jest monotonna. Zadania w zależności od miesiąca są zróżnicowane. W ostatnich latach nastąpiło zwiększenie obowiązków z uwagi na nowe regulacje w sprawie studiów i spraw studenckich. Pełnimy dyżur dla studentów codziennie od 12.00 do 15.00, niemniej jeśli student pojawi się przed otwarciem dziekanatu, w granicach możliwości staramy się pomóc. Pracujemy nie tylko w tygodniu, ale także w soboty od 9 do 13 ze względu na studentów studiów niestacjonarnych.

Jaki jest stosunek studentów do Pań z dziekanatu?

Cieszymy się pozytywną opinią studentów. Współpraca układa się nam bardzo dobrze, rzadko zdarzają się kolejki do dziekanatu. W ankiecie Samorządu Studenckiego nasz dziekanat otrzymał wysoką ocenę. W większości przypadków studenci są bardzo kulturalni, niemniej zdarzają się wyjątki. Niektórzy nie potrafią zinterpretować swojej sytuacji i nie doceniają dobrej rady pracowników, czasami pojawiają się nieuzasadnione roszczenia. W ostatnich latach bardzo często zmieniają się przepisy i w związku z tym same również uczymy się poruszać w niektórych zagadnieniach. Mamy też tzw. „wiecznych studentów”, którzy nie chcą się z nami rozstać (śmiech). Staramy się przełamać stereotyp „baby z dziekanatu”. Same studiowałyśmy i wyciągnęłyśmy wnioski z kontaktów z dziekanatem, pamiętamy o uśmiechu dla studenta. Należy podkreślić, iż nadal staramy się wypracować system pracy satysfakcjonujący obie strony.

Ewa Ludwikowska - Zdarzają się też studenci roszczeniowi, którzy przychodzą z nastawieniem „płacę - wymagam”

cokrajowców na UO. Upewniamy się, czy studenci dopełniają obowiązków. To nie jest tak, że traktuję studenta jak intruza, służę pomocą i doradzam. Zdarza się, że narzekają na wygląd legitymacji, ale niestety nie jest to zależne od nas. Zdarzyło się, że dziewczyna zrobiła sobie zdjęcie do dyplomu z bluzką na ramiączkach z dużym dekoltem. Może nie zdawała sobie sprawy, że to jest oficjalny dokument, który podpisuje dziekan, rektor. Zdarzają się też tacy, którzy nie wiedzą, gdzie studiują – jeden upierał się, że kończył

Uniwersyteckie Centrum Medialne dziś i jutro

Redakcje Gazety Studenckiej, Radia Sygnały i telewizji studenckiej SETA działają razem, tworząc Uniwersyteckie Centrum Medialne. O jego funkcjonowaniu, finansowaniu i przyszłości rozmawiamy z jego opiekunem – doktorem Adamem Drosikiem.

JUDYTA STANICZEK

Kiedy powstało UCM? Oficjalnie powstało na początku zeszłego roku akademickiego. Jednak sama koncepcja zintegrowania redakcji mediów studenckich przyświecała mi już od kilku lat. Wydawało mi się, że powstanie takiego „studenckiego konsorcjum medialnego” będzie czymś dobrym z tego względu, że pozwoli na podejmowanie współpracy pomiędzy redakcjami oraz da większe szanse dotarcia do studentów z różnym przekazem.

W jaki sposób jest ono finansowane?

Nadal – ale ja nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa – nie mam bezpośredniego wydzielenia w budżecie. Na czym bardzo, by mi zależało i do czego namawiam władzę (przychylną, co należy podkreślić). De facto, jest ono więc finansowane przez uczelnię, ale rachunki płacone są wtedy, gdy się pojawiają. Jednak nie możemy zaplanować pewnych działań rozwojowych, takich żeby się mieścić w jakiejś kwocie. Przykładowo: gazeta wychodzi, trzeba płacić za druk i jest to regularnie opłacane. Był przetarg, wygrała najkorzystniejsza oferta i jest to realizowane. Radio i telewizja są udźwiękowione, czyli mają dostęp do bazy z muzyką, dźwiękami itd., więc podpisujemy odpowiednie umowy i uczelnia ponosi te koszty. Jeśli natomiast chcemy coś kupić, to trzeba pójść do jednej, drugiej osoby, kiedy ktoś chce pomóc, to daje na to pieniądze. Nie mamy takiej sytuacji, że dostajemy 10 tysięcy złotych i możemy zaplanować, że kupujemy to, to i to. Liczę na to, że to się zmieni, bo część kosztów jesteśmy w stanie wyliczyć, są to tzw. stałe koszty. Plus coś, co powinno iść na rozwój, sprzęt się psuje, potrzeba na przykład nagrywarki, komputera, kabla...

Trudno to „medialne konsorcjum” kontrolować? Jak się układa współpraca?

Współpraca układa się genialnie! Najwspanialszy są stu-



Przyszłość mediów jest w konwergencji łączenia treści i form. Wydaje mi się, że im szybciej studenci to zrozumieją, zobaczą, tym będą lepiej przygotowani do funkcjonowania na rynku w przyszłości.

Źródło: www.24opole.pl

denci. To oni w zasadzie to tworzą. Moim zadaniem jest nadzorowanie, żeby nie zdarzyły się jakieś działania niewłaściwe. Wyznaczamy kierunki działania, takie bardzo odległe, bardziej idee, które chcemy zrealizować. Spotykam się z redaktorami regularnie. Staram się im podpowiadać. Pokazywać dobre i złe strony. Na zasadzie: macie wybór, ale patrzcie możemy coś takiego zrobić. To się do tej pory udawało czego najlepszym przykładem jest UCM – kiedyś idea, dzisiaj realny byt. Spotykamy się regularnie i pomagamy sobie nawzajem. Przede wszystkim jest jednak ten nadzór finansowy. Studenci nie muszą się martwić o faktury. Kiedy czegoś potrzeba, przychodzą, ja opisuję te faktury, rozpisuję umowy itd. Pracę administracyjną, która trzeba wykonać, wykonuję, ale to nie jest nic trudnego. Tym bardziej, że jeśli wy widzicie sens działania w mediach studenckich, to jest sens, żeby to funkcjonowało – to jest największa satysfakcja!

Co się Panu w tej idei naj-

bardziej podoba?

Przyszłość mediów jest w konwergencji łączenia treści i form. Wydaje mi się, że im szybciej studenci to zrozumieją, zobaczą, tym będą lepiej przygotowani do funkcjonowania na rynku w przyszłości. Cieszę się, że już zaczynamy współpracować. Następnym krokiem będzie dzielenie się treściami, łączenie ich. Co to znaczy? Będziemy mogli przeczytać coś na portalu, zaraz potem odsłuchać, a jeśli będzie do tego wywiad, to także zobaczyć, czyli tak, jak to wygląda w mediach profesjonalnych. Co mi się jeszcze podoba? Mniej już jest rywalizacji, więcej współpracy. To jest wartość najważniejsza.

Co Pana zdaniem jest jeszcze do poprawy?

Oj, dużo rzeczy! Patrząc na to, no to budżet. Dążę do tego i bardzo liczę na przychylność władz, które rozumieją potrzebę i sens istnienia UCM (również dzięki nim powstało).

Ponadto trzeba zrobić ten kolejny krok, żeby można było dzielić się treściami i wykorzystywać je nawzajem. Do tego

trzeba też więcej ludzi i mam nadzieję, że coraz więcej osób będzie przychodziło, będzie chciało działać, bo wydaje mi się, że media są atrakcyjną formą samorealizacji zawodowej. A my idziemy tak o krok do przodu, w stosunku do tego co jest obecnie, ale przyszłość nas dogoni szybciej niż myślimy. Później chciałbym

wykorzystywać gadżety, na których się odbiera media: telefon, tablet i inne.

Plany na najbliższe miesiące...

Mamy idee, teraz trzeba patrzeć zadaniowo, czyli przetarg na wydawanie gazety w przyszłym roku, uporządkować faktury (tutaj duża po-

moc działu finansowego, panele są fantastyczne!), domena dla radia i wiele innych spraw. To są takie prozaiczne rzeczy, ale nimi też trzeba się zajmować.

Której z tych redakcji kibicuje Pan najbardziej?

Każdej, wszystkie są tak samo ważne!



Redakcja Radia Sygnały

Źródło: www.radioopole.pl

Z UO na wyciągnięcie ręki

Ostatnio na Facebooku szczególnie popularny stał się wizerunek... żyrafy. Teraz również i Ty możesz mieć jedną w kieszeni!

Każdy, kto interesuje się Uniwersyteckimi i lokalnymi nowinkami, chętnie uczestniczy w życiu kulturalnym uczelni, a wieczorami szuka dobrej imprezy już może pobrać na swój telefon specjalną aplikację „Żyrafa w kieszeni”. To oficjalna mobilna aplikacja dla studentów Uniwersytetu Opolskiego. Apka dostępna jest w Google Play i waży 2,61 Mb. Stworzona przez Pawła Ziorko, powstała z inicjatywy Samorządu Studenckiego UO i Radia Sygnały.

- Pomysł wziął się z chęci jeszcze skuteczniejszego docierania do studentów z informacjami, które chcemy przekazać - mówi Krzysztof Cieciora, przewodniczący Samorządu Studenckiego

UO. - Aplikacja jest świetnym programem, dzięki któremu każdy w kieszeni będzie mieć dostęp do najświeższych informacji. To ważne również z tego względu, że w dobie Facebooka za dużo informacji jest pomijanych, ucieka i rozmywa się w natłoku spamu. Żyrafa w kieszeni będzie bardziej poszegregowana.

Skąd nazwa? - Nikt nie wie, czemu „Żyrafa”, ale krąży pogłoska, że dlatego, że jest taka długa i wszystko widzi - zgaduje Beata Marciniowska, redaktorka Portalu Radia Sygnały, której artykuły można znaleźć w aplikacji. „Żyrafa w kieszeni” zbiera wszelkie informacje z wydarzeń mających miejsce na uczelni, częściej studentów

Aplikacja jest świetnym programem, dzięki któremu każdy będzie mieć szybki dostęp do najświeższych informacji.

proponującymi na spędzenie wolnego czasu, podaje ciekawe promocje, a nawet wyświetla numer telefonu do dziekanatu wydziału. Po-

dzielona jest na sześć modułów. W każdym z nich student UO może znaleźć interesującą go informację. Pierwszy moduł „aktualności” informuje o najbliższych konkursach, wykładach organizowanych przez studenckie koła czy o decyzjach władz uczelni w aktualnych sprawach. Gwarantuje on dostęp do najświeższych informacji studenckich i lokalnych. Wiadomości te redagowane są przez Samorząd Studencki, Radio Sygnały oraz inne podmioty UO.

Aby dowiedzieć się o nadchodzących koncertach, wystawach, spektaklach lub o innych ciekawych spotkaniach mających miejsce na terenie UO lub po prostu w Opolu, wystarczy wejść w

Spotkania z polityką

Dla nich to niesamowite uczucie, gdy regularnie udowadniają sobie i innym, że niemożliwe staje się możliwym. Zwłaszcza, kiedy zaczynają od pomysłu: „zaprośmy posła Janusza Palikota”, a za kilka tygodni przekracza on próg drzwi Collegium Civitas.

KINGA IGNACY

O to niektóre nazwiska osób ściągniętych na Uniwersytet Opolski przez Tomka Czajkę i jego ekipę „nieprzejednanych”.

Jest mi miło, gdy ludzie pracujący w Instytucie Politologii wiedzą, że w terrarium zawsze siedzi paczka młodych ludzi, na których można liczyć pod kątem organizacji jakiegos wydarzenia” - mówi Tomasz Czajka

25.02.2013 – poseł Janusz Palikot
15.04.2013 – poseł Jerzy Żyżyński
15.05.2013 – europoseł Tadeusz Cymański
25.10.2013 – były premier RP Jerzy Buzek
13.11.2013 – marszałek Jerzy Wenderlich



SKNP z Premierem Buzkiem i Posłem Jazłowiecką

Grupa liczy 15 osób aktywnie działających w Studenckim Kole Naukowym Politologów.

Koło organizuje od jesieni ubiegłego roku cykl „Spotkań z Polityką”. Uniwersytet Opolski odwiedzają znane postaci ze świata polityki. Każdorazowe spotkanie wymaga ogromnego nakładu pracy studentów zaangażowanych w projekt. Dlatego konferencje odbywają się raz na miesiąc/ dwa miesiące. - Zaproszenie gościa do Opola wiąże się z kilkumie-

sięcną pracą - m.in. znalezieniem terminu odpowiadającego obu stronom, a to nie jest takie łatwe - mówi Tomek Czajka, przewodniczący koła.

Po uzgodnieniu terminu, studenci sami zajmują się zarezerwowaniem sali, promocją wydarzenia, poinformowaniem mediów lokalnych, a także przygotowaniem spotkania i jego prowadzeniem. - Początki naszej działalności były bardzo skromne. Pamiętam nasze przejęcie przed przyjazdem nawet stosun-

kowo mało znanych osób. Z czasem do tego przywykliśmy, a sama organizacja stała się zdecydowanie lepiej rozplanowana - opowiada gazecie Kamil Weber, wiceprzewodniczący i członek ekipy.

O tym, kogo chcą zaprosić decydują wspólnie. Czasem też asystenci opolscy wychodzą z taką inicjatywą, co ułatwia im pracę. Dodatkowo mają pełne wsparcie władz Instytutu Politologii. Sam wybór gości jest bardzo spontaniczny. Kiedy pojawia

się w mediach ważna sprawa, znajdują kogoś, kto może ciekawie odnieść się do tematu. - Oczywiście trudno do Opola sprowadzić znane osoby, a jeśli już uzyskamy ich zgodę, to datę ich przyjazdu trzeba ustalać z dużym wyprzedzeniem. Często też musimy zapukać do kilku drzwi, by jedne udało się otworzyć - tłumaczy Kamil, bezpośrednio odpowiedzialny za kontakt

aby szły w stronę ekspercką, byśmy wszyscy mogli dowiedzieć się czegoś przydatnego. Nie dopuszczamy do tego, by któraś z debat zbiegała na tory stricte polityczne i agitacyjne - dodaje Tomek.

Zainteresowanie spotkaniami jest różne. Wszystko zależy od tego, kogo uda się zaprosić. Czasami sala jest wypełniona po brzegi, niekiedy zaś studenci przychodzą niechętnie. - Na spotkanie z premierem J. Buzkiem przybyło około 130 osób i odbyła się świetna dyskusja - wspomina szef grupy. Bez względu na frekwencję zainteresowanych odbiorców, każdorazowa debata przynosi „nieprzejednanym” ogromną moc satysfakcji. Członkowie ekipy nawiązują szerokie znajomości i kontakty z politykami, przedstawicielami świata nauki. To z kolei daje każdemu z osobna pewne doświadczenie organizacyjne i umiejętność współpracy. Chociaż w każdej grupie zdarzają się konflikty, to wychodzą z założenia, że trze-

CZŁONKOWIE:

Tomasz Czajka - Przewodniczący
 Kamil Weber - Wiceprzewodniczący/ odpowiedzialny za kontakty z gośćmi
 Adam Stolarski - promocja/ reklama spotkań / obsługa fotograficzna
 Justyna Jabłonka - prowadzenie eventów
 Paweł Wojtun - przygotowanie podejmowanych kwestii w trakcie debat
 Zbyszek Wolak - sprawy administracyjne
 Bartek Bednarek, Kordian Gawlik, Sabina Baraniewicz, Kasia Kała, Dagmara Gątkowska, Ola Ferenc, Sylwester Polus, Grzegorz Łazowski - osoby aktywnie działające

zakładkę „wydarzenia”. W module „promocje” Żyrafa podaje informacje na temat przecen i rabatów, a wchodząc w zakładkę „miejsca” można wybrać dla siebie najbardziej odpowiedni pub, klub muzyczny, restaurację i zapoznać się z ich opisem, godzinami otwarcia oraz proponowanymi przez nie ofertami na spędzenie wolnego czasu. Tu można również zerknąć na repertuar Kina Meduza czy Teatru im. Jana Kochanowskiego. Ta baza atrakcji turystycznych, ważnych miejsc oraz lokali usługowych, które aplikacja pozwala także zlokalizować na mapie, posegregowana jest odpowiednio na kategorie.

By móc wyrazić swoją opinię na interesujący Cię temat, możesz wziąć udział w sondach, które znajdziesz w kolejnym module pod tą samą nazwą. Aktualne zapytanie odnosi się do tego, w którym z akademików od-

bywają się najlepsze imprezy. Dodatkowo „Żyrafa” daje możliwość sprawdzenia pogody na kolejny tydzień w Opolu. W ostatnim z modułów podpisanym „Uniwersytet” można odnaleźć adresy budynków należących do

uczelnianego kompleksu, numery telefonów do wydziałowych dziekanatów i bezpośrednie linki odnoszące nas do stron poszczególnych wydziałów.

Autorzy „Żyrafy w kieszeni” na facebookowej stro-

nie aplikacji zapowiadają jej systematyczny rozwój. - Później będą specjalne kody QR, dzięki którym będzie można pobrać apkę na komórkę z systemem Android - zdradza Krzysztof Cieciora.

SABINA BARANIEWICZ



Aplikacja podzielona jest na sześć modułów, dzięki którym każdy student UO znajdzie interesujące informacje

Źródło: www.zyrafawkieszeni.pl

z politykami. Najczęstszym tematem poruszonym przez zapraszanych gości jest problematyka związana z Unią Europejską. Przewodniczący SKNP wraz z Bartoszem Bednarkiem, swoim zastępcą, koordynują wszystkimi działaniami. Dbają o to, aby studenci spotykali się z zarówno z ludźmi prawej i lewej strony politycznej. Do tej pory UO odwiedzili przedstawiciele wszystkich partii parlamentarnych. - Staramy się tak kierować spotkaniami,

ba je pokonywać. - Znamy się od lat i często spotykamy także poza uczelnią. Jesteśmy paczką dobrych znajomych - mówi Kamil.

Jeśli następnym razem w Collegium Civitas zobaczymy polityka bądź natkniemy się na plakat promujący „Spotkanie z polityką” możemy być pewni, że to robota paczki młodych ludzi, która doskonale wie, że Pasja + Wiza + Działanie = Sukces.

Modernistyczni mediatorzy literaccy

Na Uniwersytecie Opolskim działa wiele interesujących kół naukowych. Przedstawimy jedno z tych, które zrzesza miłośników i badaczy literatury i kultury modernizmu.

MONIKA FERENC

Koło Naukowe Literatury i Kultury Modernizmu powstało niedawno, bo w roku 2011 r. Jednak już pochwalić się kilkoma sukcesami, a znajdują się wśród nich: konferencja poświęcona twórczości Stefana Żeromskiego („Seks w wielkim mieście według Żeromskiego – studencka sesja naukowa EROS – THA-NATOS – POLIS”), publikacja pokonferencyjna, czytanie „Wesela” (udział w nim wzięli przedstawiciele Koła oraz pracownicy Nauki Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego). Sami o sobie mówią, że: „przejęli rolę mediatorów literackich okresu modernistycznego. Czytają i badają literaturę oraz ukazują bogatą kulturę tamtych czasów”. Myślę, że ich działania są bardzo efektywne. Zapytałam przewodniczącego Koła Mateusza Kocjana o ich działalność, krótką (ale już bardzo bogatą) historię i plany:

Koło Naukowe Literatury i Kultury Modernizmu jest dość młode, skąd pomysł na jego stworzenie? Dlaczego akurat epoka modernizmu?
Pomysł na założenie Koła zrodził się po kilku zajęciach z lite-



111. rocznica premiery „Wesela” Wyspiańskiego.
Źródło: <https://www.facebook.com/kololikm.uo>

raty epoki Młodej Polski pod koniec 2011 roku. Pod baczny okiem dr hab. Sabiny Brzozowskiej-Dybizbańskiej zastanawialiśmy się nad tematami prac zaliczeniowych – jako, że padło na twórczość Żeromskiego – postanowiliśmy wykorzystać nasze pomysły i zorganizować konferencję naukową o dość śmiałej tematyce. Ogarnięci pasją tworzenia dobrych tekstów i towarzysko ze sobą związani, założyliśmy Koło, by spotkać w murach uniwersytetu było więcej. Dlaczego akurat literatura modernizmu? Myślę, że przeko-

nała nas do tego praca i fascynacja samej Pani Profesor, która „przelewała się” z jednego członka Koła na drugiego, poza tym – wybrane elementy kultury modernizmu są obecne w naszym codziennym, współczesnym życiu, dlatego z łatwością udawało nam się je dostrzegać i o nich rozmawiać.

Jesteście kołem o ambicjach naukowych. Pomimo dość małego stażu macie już kilka sukcesów na koncie. Konferencja, publikacja. Czy osobom jeszcze niedo-

świadczonym trudno było to wszystko zorganizować?
Tak. Pierwsza konferencja wymagała od nas wielkiego skupienia, zorganizowania, współpracy, ale przede wszystkim – merytorycznego wsparcia opiekuna naukowego. Ważnym czynnikiem była również praca ówczesnej Przewodniczącej, Dominiki Kałuzińskiej, która potrafiła nad wszystkim zapanować i sprawić, by organizacja przebiegała sprawnie. Dla mnie najtrudniejszym wyzwaniem było „Czytanie Wesela”, nie tylko z powodów organizacyjnych,

ale też dlatego, iż odgrywałem rolę Pana Młodego, zupełnie nie wiedząc jak to robić, a gralem przecież obok fachowców, którzy na co dzień wykładali nam literaturę. Po dziś dzień jestem dumny z powstania tego pomysłu, który rozstawił nasze wykładowców (nie tylko naszej uczelni), media, a ponadto pokazał, że literaturę można nie tylko czytać czy badać, ale też bawić się nią także w murach uniwersytetu. Z publikacją było wyjątkowo rzetelnie i poważnie. Postaraliśmy się o dofinansowanie, dokładnie dobraliśmy teksty, by wreszcie nasza „perełka” mogła ujrzeć światło dzienne. Należą się tutaj podziękowania dla wszystkich współautorów i współorganizatorów, Pani Profesor Brzozowskiej – za merytoryczne wsparcie, Darii Pernal za redakcję, władzom wydziału, Wydawnictwu UO i wszystkim osobom, które brały udział w powstawaniu książki. Przy organizacji takich wydarzeń najważniejsza jest współpraca wszystkich członków koła. Jeżeli lubimy spotykać się i dzielić pomysłami, jeśli czujemy, że w pewnym stopniu spełniamy się tworząc coś wspólnie – musimy to wykorzystać. Jedną z najlepszych opcji w tym wypadku jest członkostwo w Kole.

Jakie macie plany na ten rok akademicki?

W tym roku akademickim organizujemy ogólnopolską konferencję naukową na temat twórczości Tadeusza Mićcińskiego, która zaplanowana została na koniec stycznia/początek lutego. To wielkie wydarzenie dla Koła, ale też dla samego Uniwersytetu, bo zapraszamy do siebie młodych naukowców z całej Polski. Warto się zaprezentować, zobaczyć jak to wygląda, zgłębić swoją wiedzę. Chcemy również wypromować naszą publikację (mimo, iż wszystkie egzemplarze zostały już wyprzedane) we współpracy z pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego. Na pewno poinformujemy wszystkich zainteresowanych o planowanych spotkaniach. Zachęcam przy okazji do śledzenia naszego profilu na Facebooku (www.facebook.com/kololikm.uo), gdzie można przejrzeć galerię zdjęć z minionych wydarzeń. Zapraszam również chętnych studentów do współpracy z nami. Koło naukowe jest przecież podstawową strukturą, w której można wypróbować swoich sił w podejmowaniu wyzwań, spełnianiu ambicji, wykazywaniu zdolności i zdobywaniu wiedzy.

Poczuj pociąg do kultury

Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego tegoroczne Kultruralia organizuje w dniach 2-5 grudnia. Wydarzeniu przyświeca ambitny cel: ma zapewnić studentom i wszystkim mieszkańcom Opola interdyscyplinarny rozwój. W programie przewidziane są różnego rodzaju warsztaty, prelekcje, pokazy i koncerty. Tydzień kultury studenckiej jest organizowany co roku i cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

ESTERA JANICKA

Tegoroczny program Kultruraliów:

2 grudnia 2013

- Warsztaty Gospel prowadzone przez Katarzynę „Pumę”, która m.in. w 2007 roku śpiewała na koncercie „Świat w Obłokach”, poświęconemu twórczości Marka Grechuty. Warsztaty te będą prowadzone w godzinach: 16:00-20:00

3 grudnia 2013 to Kultralny Gospel

- Warsztaty i występ Gospel z Katarzyną Piasecką w godz. 16:00-20:00

- Koncert Katarzyny „Pumy” Piaseckiej z warsztatowiczami o godz. 20:30-22:00

4 grudnia 2013 to studenckie spotkania teatralne

- Na scenie Studenckiego Centrum Kultury odbędą się występy studenckich grup teatralnych z całej Polski pod okiem profesjonalnego jury przeglądu. Zaproszenia będą wysyłane tylko do amatorskich zespołów teatralnych, gdzie można zgłaszać swoje kandydatury za pomocą odpowiedniego formularza znajdującego się na stronie internetowej samorządu. Zapisy trwają do 28 listopada.

5 grudnia 2013 Kultralia-wy Hip-Hop

- Warsztaty beatbox (studio nagrań) – prowadzone przez Sit-Beat w godz. 16:00-17:30
- Warsztaty DJ, produkcja muzyczna (studio nagrań) – prowadzone przez Dj Fresh Cut i Trzybit w godz. 17:30-19:00
- Warsztaty tańca Hip-Hop I grupa (sala taneczna) – prowadzone przez NG (Jam Session Kru) w godz. 15:00-16:30
- Warsztaty Breakdance (sala taneczna) – prowadzone przez Petion (Projekt Łyk Kultury) w godz. 16:30-18:00
- Warsztaty tańca Hip-Hop II grupa (sala taneczna) – pro-

wadzone przez Warzo (Check This Out Gliwice) w godz. 18:00-19:30

- Opolska Zima Freestyle'owa, godz. 20:00-21:00
- Koncert Mocne Wersy, godz. 21:00-21:30
- Koncert Te-Tris (sala widowiskowa) o godz. 21:30

Więcej informacji znajdziesz na stronie www.samorzad.uni.opole.pl. W zakładce Kultralia 2013 - Poczuj pociąg do kultury znajdują się formularze, dzięki którym będziecie mogli zapisać się na zajęcia, które was interesują.

Kultralia 2013

Opolskie warsztaty muzyki
GOSPEL

prowadzi:
Kasia „Puma” Piasecka

data:
poniedziałek 2.12.2013

godz:
16:00 - 20:00

data:
wtorek 3.12.2013

godz:
15:00 - 20:00

wiecej info na:
www.samorzad.uni.opole.pl



Każdy chętny mógł uczestniczyć w warsztatach artystycznych, gdzie można było nauczyć się robienia ukraińskich lalek motanek, które można było zabrać do domu.



Warsztaty artystyczne cieszyły się dużym powodzeniem. Na zdjęciu wszyscy uczestnicy wydarzenia.

Dni Ukraińskie na Uniwersytecie Opolskim

Dni Ukraińskie, odbywające się od 13 do 14 listopada, zorganizowane przez Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej były przepelnione znakomitymi wydarzeniami, które przyciągnęły mnóstwo fanów kultury ukraińskiej. Mogliśmy bowiem usłyszeć o podróżach w głąb Ukrainy, posłuchać wierszy, muzyki z tego kraju, a ponadto zasmakować tamtejszej kuchni. Przedsięwzięcie odbyło się w Studenckim Centrum Kultury oraz na wydziale filologicznym Collegium Maius. Tego typu spotkania mają służyć temu, aby poznać zarówno dorobek kulturowy czy artystyczny narodu, jak i mentalność naszych wschodnich sąsiadów, z którymi na codzień dzielimy studenckie ławy.

Fot. Izabela Wojtyczka



Studenci mieli okazję poznać Ukrainę od kuchni. Na stole pojawiły się przeróżne potrawy pochodzące zza naszej wschodniej granicy.



Danił Kononenko swoją recytacją wiersza, wprowadził widzów w nastrój refleksji.



Na Dniach Ukraińskich Galina, Krysia, Nastya, Anna zaprezentowały wesoły taniec regionalny.



Podczas trwania koncertu ukraińskich przebojów, na scenie zaprezentował się zespół składający się z czterech ukraińskich artystek, należących do Wolontariatu UO. Dziewczyny zaśpiewały utwory, które ożywiły całą zgromadzoną publiczność.

Listopad miesiącem kolekcji limitowanych

W tym miesiącu dwie popularne sieciówki odzieżowe proponują swoim klientom kolekcje limitowane. KappAhl oferuje bieliznę inspirowaną literaturą, natomiast H&M prezentuje efekty współpracy z Isabel Marant.

JOANNA JAKÓBOWSKA

Szał na Greya
Książki „50 twarzy Greya” autorstwa E.L. James nie trzeba nikomu przedstawiać. Powieść stała się pruderyjnym bestsellerem. Nic dziwnego, że trwają prace nad przeniesieniem jej na duży ekran (polska premiera ma odbyć się 1 sierpnia 2014 r.). Nie tylko Hollywood korzysta z popularności „50 twarzy Greya”. Szwedzka sieć odzieżowa KappAhl we współpracy z autorką książki stworzyła kolekcję bielizny, której nie powstydziliby się Anastasia Steele – główna bohaterka sagi. Kolekcja „Fifty Shades of Grey by KappAhl” trafiła do sklepów 6 listopada. W ofercie znajdują się m.in. biustonosze, figi, peniuary (fikuśne koszule nocne), pończochy samonośne, naszyjnik z kluczem, oraz srebrno-szary krawat, który jednoznacznie nawiązuje do okładki „50 twarzy Greya”.



Fifty Shades of Grey by KappAhl: 1. pończochy samonośne 59,90 zł, 2. krawat 89,90 zł, 3. półbokserki 39,90 zł, 4. wisior 64,90 zł, 5. stanik 139 zł

Isabel Marant dla H&M

Isabel Marant to francuska projektantka mody, której znakiem rozpoznawczym jest nonszalanca. Nigdy nie chciała tworzyć teatralnych ubrań. Jej kreacje są stworzone do noszenia na co dzień. Za tę praktyczność pokochały ją nie tylko gwiazdy (ubrania Isabel Marant nosi

m.in. Kate Moss, Sienna Miller, Kate Bosworth, Rachel Weisz oraz Alexa Chung), jak również kobiety na całym świecie. Kolekcja projektantki dla H&M jest zbiorem jej ulubionych projektów. Wśród nich znalazły się m.in. skórzane spodnie, etniczne marynarki, jedwabne spódnice mini, sukienki, proste bluzy, dodatki oraz buty. Isabel



Isabel Marant dla H&M: 1. sukienka 399 zł, 2. buty 799 zł, 3. spodnie 999 zł, 4. marynarka 1299 zł, 5. top 99 zł, 6. kurtka 499 zł, 7. kolczyki 69 zł, 8. naszyjnik 99 zł

Marant pour H&M” nie jest linią ubrań adresowanych do ludzi oszczędnych. Kozaki z frędzlami na trójkątnym obcasie to koszt 799 zł, za żakardową kurtkę trzeba będzie zapłacić 499 zł, za drukowane rurki 299

zł, a za etniczną pudełkową marynarkę z kolorowymi aplikacjami 1299 zł. Wysoka cena ubrań wynika z użycia materiałów wysokiej jakości. „Isabel Marant chciała, by ubrania dla sieciówki nie różniły się wyko-

naniem od tych, które sprzedaje w swoich butikach”. Kolekcja pojawi się w Polsce 14 listopada tylko w dwóch sklepach (w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 104/132 oraz w Galerii Krakowskiej).

PUBLICYSTYKA

„Pasja sposobem na życie”

Dużo ludzi nie wie, co robić z czasem. Czas nie ma z ludźmi tego kłopotu.

Magdalena Samozwaniec



MONIKA FERENC

Czas to nasz największy wróg, z którym walka jest zupełnie bezcelowa. Na wiele rzeczy nie mamy wpływu, ale możemy wykorzystać najlepiej jak tylko się da każdą chwilę. Wiecznie zabiegani, ścigamy się z kimś lub czymś, szukamy nowych celów. Warto jednak się zatrzymać i spojrzeć na swoje życie z boku, z dystansem. Co nam da taka wieczna gonitwa, jeśli gdzieś po drodze zagubimy siebie? A na to kim jesteśmy największy wpływ ma to co robimy, nasze zainteresowania i pasje. Idąc za radą jednego z bohaterów kultowych polskich komedii:

„W życiu trzeba sobie zadać bardzo ważne pytanie. Co chce w życiu robić. A potem zacząć to robić.”

Pasja.. jest tym, co nas określa. Może to być wszystko: sport, malowanie, śpiewanie, gra w szachy, pisanie, czytanie, teatr, muzyka, zbieranie znaczków, taniec i wiele, wiele innych. Wszystkie te czynności, które wykonujemy z uśmiechem na twarzy, to co daje nam poczucie spełnienia i satysfakcji. Możemy udowodnić sobie i innym naszą wartość, wiedzę, doświadczenie. Często przy rozmowie kwalifikacyjnej do nowej pracy potencjalny pracodawca pyta kandydatów o ich zainteresowania. Dzięki temu może on się dowiedzieć wiele o jego osobowości, charyzmie i sile charakteru.

Każda pasja jest siłą napędową do życia. Tym, co kreuje nasze marzenia. Zawiera w sobie klucz do zadowolenia i szczęścia. Możemy traktować ją jako ucieczkę od problemów i szarej rzeczywistości, zając czymś myśli w chwilach zwątpienia. Na chwilę zapomnieć o wszystkim. To taka ostoja, nasza prywatna rzeczywistość,

do której możemy wpuścić kogo tylko chcemy lub nie wpuszczać nikogo.

Dzięki nim nie tylko poznamy siebie, ale często walczymy z własnymi słabościami, zbieramy nowe, ciekawe doświadczenia, poznamy ciekawych ludzi, sami tworzymy swój świat. Oczywiście nie może to zajmować naszego całego życia, to tylko niewielka jego część, ale na tyle istotna, że bez niej nie możemy być naprawdę sobą. Czy nie ma racji Nicholas Sparks, pisząc w jednej ze swych powieści, że:

„Najsmutniejsi ludzie, jakich w życiu spotkałam, to ci, którzy nie interesują się niczym głęboko. Pasja i zadowolenie idą ze sobą w parze, a bez nich każde szczęście jest wyłącznie chwilowe, nie ma bowiem bodźca, który by je podtrzymał?”

Pytanie to zostawię otwarte, odpowiedź na pewno zna każdy.

Egzotyka europejska



TOMASZ BENEDYCK

Polskę opuszcza się bez zastanowienia. Pakujesz do bagażu podręcznego kilka najpotrzebniejszych rzeczy i dopiero wtedy zdajesz sobie sprawę, że oprócz bliskich przetrzymasz cię tu tylko grawitacja. Oczami wyobraźni widzisz już wyłącznie cel podróży. My za taki obraliśmy Amsterdam.

Za granicami Polski myśli się lepiej – nie po polsku. I chociaż po tej stronie Europy trawa wydaje się bardziej zielona, nie wiesz do końca czego możesz się spodziewać. Samolot szykuje się do lądowania, a od mety dzieli cię już ostatnia prosta.

Przygoda zaczyna się wraz z dotarciem do celu. Pierwsze kroki w miejskiej dżungli stawia się instynktownie, choć trudno nie oprzeć się wrażeniu wyłączenia na inny kontynent. Amsterdam wabi orientem i atakuje egzotyką, oddziałując na wszystkie zmysły. To nie atak, na który reagujesz ofensywnie. Wywieszasz białą flagę i pozwalasz sobie wraz z tłu-

mem dopłynąć do serca miasta.

Wśród turystów dopatrujesz się ludzi wszelkich maści i narodowości. Nie ma tu nienawistnych spojrzeń i wyzwisk na tle rasowym. Przyzwyczajony do polskiej ksenofobii czujesz się dziwnie zaskoczony. A jednak można w ten sposób.

To nie koniec niespodzianek. Wybrukowana burdelami Dzielnica Czerwonych Łatarni, to kolejny wyznacznik tego europejskiego orientu. Prostytutki jak na straganie otwierają się do potencjalnych klientów. Jednak to co zaskakuje najbardziej znajduje się trochę dalej. Z burdelami sąsiaduje kościół.

Nie możesz powstrzymać się od porównań i to co widzisz od razu przenosisz na nieurodzajną ideologicznie polską glebę. Nie chodzi przecież o legalizację prostytucji, a o wyłączenie pewnych narodowych przywar. Jak Polak to chrześcijanin, często fanatyk, nierzadko hipokryta. Sam nie zje, drugiemu nie da i ma chęć ludzi nazywać „bliźniemi”.

W Amsterdamie odpoczywasz od medialnych rankingów na największego polskiego pedofila czy homoseksualistę gdzie wśród ortodoksyjnej ciemnoty słowa te traktowane są też-

samo. To idealne miejsce na urlop od wiecznego niezadowolenia i depresyjnego nastroju społecznego.

Zachęcony przez miejscowych wybierasz się w końcu do pierwszego lepszego coffeshop'u, by spróbować zakazanego w Polsce, a tak popularnego tutaj zielonego owocu. Skoro na rodzimej ziemi dostajesz tylko puste obietnice legalizacji dla czego nie spróbować właśnie w Holandii? Po wszystkich zastanawiasz się o co tyle krzyku, przecież wszystko jest dla ludzi. To nie zabija, naprawdę.

Amsterdam nigdy nie zasypia. Tysiące knajp ucina sobie ewentualnie krótką drzemkę tylko po to, żeby dać turystom możliwość częściowej regeneracji po całonocnych wiozach. Szkoda tu czasu na sen kiedy wokół ciągle coś się dzieje.

Kilka dni w europejskiej stolicy rozrywki upływa bardzo szybko. Trudno się przyzwyczaić kiedy już trzeba się pakować i wykwaterować z pokoju hotelowego. Trudno uwierzyć, że ten inny świat znajduje się tak blisko, po sąsiedzku, w Europie. Czy chce się wracać do Polski? Tak, w nadziei że jeszcze można coś naprawić, a przede wszystkim z nastawieniem że to nie ostatnia wizyta w Amsterdamie.

Lilly Hates Roses w Opolu!

To już drugi raz, kiedy młody zespół zawitał do Kofeiny 2.0. Tym razem, artyści przyjechali ze swoim debiutanckim albumem- „Somenting to Happen”. O twórczości, planach i osiągnięciach opowiadają Gazecie Studenckiej.

PAULINA HŁADKIEWICZ

Czy muzyka zawsze była Waszą pasją?

Kasia Wolomska: Tak, to właściwie było w nas od dzieciństwa. Zawsze lubiliśmy śpiewać, grać... Potem to się tylko rozwijało.

Musieliście dużo ćwiczyć.

KW: No, właściwie... To prawie nie ćwiczymy. (śmiech) Wygląda to tak, że Kamil przysyła mi piosenkę nagrań na dyktafonie, a ja ją prześpiewuję i dodaję coś od siebie. Czasem przyjeżdżam do Kamila na cały weekend i wtedy całkowicie poświęcamy ten czas na wspólne próby.

Jesteście bardzo młodym zespołem. Patrząc na Waszą karierę wydaje się, że żeby zaistnieć wystarczył Wam jeden singiel („Youth”). Jaka jest Wasza recepta na sukces?

Kamil Durski: Mamy dobre piosenki? Jak myślisz?

Chyba są spoko, nie? (śmiech) A tak na poważnie, jeden z radiowców, z którym ostatnio mieliśmy wywiad, nazwał to taką „muzyczną zmianą warty”. Ludzie są już trochę zmęczeni słuchaniem zespołów, które od 30 lat są już na scenie i w zasadzie nie robią nic nowego, poza graniem na dniach miast. Teraz pojawia się zastęp nowych, fajnych muzyków, którzy mają świeże podejście... Wydaje mi się, że to co my teraz przeżywamy, doświadczają też wiele innych zespołów.

Od początku mieliście dużo wsparcia. Na Waszej płycie dziękujecie Marii Peszek, Dawid Podsiadło pisze Wam na Facebooku, że nie może się doczekać wspólnego koncertu (Lilly Hates Roses supportowało kilkakrotnie koncertów), kto jeszcze Was wspierał?

KD: Dawid to jest gość! (śmiech) KW: Jest taka osoba, która od początku nas wspiera i bardzo nam pomaga - Piotr Metz.

KD: Rogut (Piotr Rogucki- przyp. red.) też był bardzo pomocny, zwłaszcza w momencie gdy ogarnialiśmy sprawy kontraktowe. Ale to nie tylko oni. Każdy klub, w którym gramy bardzo dobrze nas przyjmuje i dba o to, żeby ten koncert brzmiał jak najlepiej. W trasie czasem podróżujemy samochodem, a czasem nie mamy takiej możliwości, więc pożyczamy część sprzętu od miejscowych muzyków. To też jest duże wsparcie.

A Wasi rodzice? Znajomi?

KW: Wspierają nas i cieszą się razem z nami. Pomimo, że nie ma nas praktycznie w domu i nie mamy za bardzo czasu dla bliskich - oni to rozumieją. Wiedzą, że po trasie wszystko nadrobimy.

Gdybym mogła spełnić jedno Wasze muzyczne marzenie, o co byście poprosili?

KW: Ooo... Na ostatniej płycie Nicka Cave'a jest dużo takich kobiecych chórków! Ja mogłabym

(śmiech) Tak samo, jeśli chodzi o nagrywanie płyty, więc sądzę, że będzie dojralsza i pełniejsza. Kiedy podchodziliśmy do nagrań pierwszej płyty w zasadzie mieliśmy przygotowane numery tylko w wersji akustycznej. Dwa wokale i w zasadzie nic więcej. Teraz chcielibyśmy powalczyć trochę z demówkami, pokazać coś więcej.

Będą polskojęzyczne piosen-

niezdrowe tempo, żeby nam się życie do góry nogami przewróciło. Ono raczej nadaje naszemu życiu rytm, ale nie zmieniło go aż tak bardzo. Teraz jest po prostu trochę wygodniej. Nie muszę pracować nigdzie indziej, robię to co lubię, Kasia też, to jest fajne. Teraz muzyka nie jest czymś co możemy robić po godzinach, tylko właśnie tym co robimy na co dzień.

KW: Cieszymy się z tego, że możemy robić to, co najbardziej lubimy, czyli grać. To jest najważniejsze.

Śpiewacie, że powołacie własne święta. Gdybyście mogli to zrobić, to co byście teraz świętowali?

KD: Ooo... To jest dobre pytanie. Tak, no... Eee... Nie wiem. (śmiech) Dzień szalonego naukowca możemy świętować. (śmiech)

KW: Albo imieniny Lilly, codziennie. Lilly pewnie by się cieszyła. (śmiech)

Z jakiego osiągnięcia jesteście najbardziej dumni?

KW: To, że płyta jest taka dokładnie jak chcieliśmy i że w ogóle została wydana.

KD: Dla mnie najfajniejszym wydarzeniem był koncert w Trójce, ze względu na to, że wiedziałem, że Ci wszyscy ludzie są tam dla nas. Już nie chodzi nawet o publiczność, ale Ci ludzie, którzy stoją na scenie i starają się, żeby to wszystko było jak najlepszej jakościowo. Czulem taką ogromną odpowiedzialność za to, żebym ja czegoś nie zawalił. (śmiech)

Kiedy wiesz, że Ci ludzie są profesjonalni, dużo bardziej profesjonalni niż ja, to tym bardziej nie mogłem się pomylić i starałem się im dorównać. Do tego, Piotr Metz przed koncertem powiedział mi, że po raz pierwszy w studiu im. Agnieszki Osieckiej jest tyle ludzi, co już w ogóle sprawiło, że byłem przerażony jak wchodziłem na scenę. Było prawie 200 osób, czyli dwa razy komplet. W takim momencie masz na sobie ogromną presję, żeby nie zawieść tych ludzi, którzy poświęcają swój czas, energię i pieniądze, żeby przyjść na właśnie twój koncert.

Kamil, to Ty głównie piszesz piosenki, powiedz mi, co powinien mieć prawdziwy songwriter?

KD: Czapkę!

KW: Brodę...

KD: Kota, gitarę... Coś jeszcze?

KW: Tak, kolorowe sweterki.

KD: I kolorowe sweterki.



źródło: www.static.polskieradio.pl

je zaśpiewać.

KD: Mnie wystarczyłoby napić się z Nickiem Cave'm. (śmiech)

Jesteście na początku kariery, świat stoi przed Wami otworem. Co jeszcze chcielibyście osiągnąć?

KD: Na pewno chcielibyśmy wyjechać za granicę na pełną trasę. Liczymy, że to się uda. Nie chcę zapeszać, ale już walczymy o kilka miejsc. Nic więcej na razie nie mówimy. Koncerty w Polsce są super, ale te za granicą są jeszcze bardziej ekscytujące.

Dlaczego?

KD: Graliśmy dwukrotnie w Berlinie i to już było coś zupełnie innego. Piosenki są te same, kluby podobne. W zasadzie wszystko wygląda tak samo, ale sam fakt, że jesteś za granicą...

Płyta Something to happen powstała w siedem dni. Pracujecie bardzo szybko. Kiedy możemy się spodziewać nowego albumu?

KD: Będziemy ją nagrywać jakoś w sierpniu przyszłego roku. Na razie jesteśmy na etapie robienia demówek do drugiej płyty.

Słyszałam, że już macie kilka piosenek. Ile ich już jest?

KD: Około dziesięciu.

Jak będzie wyglądał drugi album? Czy będzie muzycznie podobny do pierwszego?

KW: To nadal będzie Lilly, tak że musi być podobny, ale parę zmian wprowadzimy na pewno.

KD: Trochę się dotarliśmy muzycznie. Przez te dwie trasy nauczyliśmy się grać i śpiewać.

ki?

KW: Tak, na pewno będą.

Jak Wam się podobał Open'er i Slot Art Festival?

KD: To są dwie skrajnie różne imprezy, ale na obu było super. Mnie bardziej podobał się koncert na Slocie. Oba festiwale są fantastyczne, ale Slot był bardziej wyiszony i monumentalny. Slot jest też trochę mniejszy, więc byliśmy rangą wyżej niż na Open'rze.

Jakie koncerty bardziej Wam się podobają? Te duże czy te bardziej kameralne?

KD: Te małe są chyba fajniejsze. Te duże są też spoko, ale wiesz... Tych dużych też nie gramy dużo. (śmiech) Te małe są o tyle fajniejsze, że nie ma granicy pomiędzy zespołem a publicznością. Wiesz dla kogo grasz, widzisz tych ludzi, każdy może coś powiedzieć, zapytać, ja odpowiem. Jest interakcja. Kiedy grasz na dużej scenie, od ludzi dzieli cię pięć metrów, ochrona, barierki, dziennikarze i dopiero ludzie. Nawet nie wiesz, dla kogo Ty grasz. W zasadzie oni nie słyszą ciebie, tylko głośniki, w których jest twoja muzyka. Z drugiej strony, duże koncerty mają taki plus, że są bardzo emocjonalne. Kiedy słyszysz wrzawę dwóch tysięcy osób, które zaczynają krzyczeć i klaskać to te pozytywne uczucia są bardziej spotęgowane. Doza emocji jest znacznie większa.

Czy Wasze życie bardzo się zmieniło od założenia Lilly Hates Roses i wydania płyty?

KD: To też nie jest jakieś bardzo

Co? Gdzie? Kiedy?

20 listopada

10:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 - Kalman Balogh - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

21 listopada

11:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

13:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 – Leszek Kopec - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

22 listopada

10:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

11:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 – Wielcy pianiści - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

20:00 – Trés.B – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

23 listopada

19:00 – Mayday 2 - Teatr im. J. Kochanowskiego

19:00 - Rock Night Concerts – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

24 listopada

11:00 – Wszystko w rodzinie - Teatr im. Jana Kochanowskiego

16:00 – Spektakl Single - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

19:00 – Wszystko w rodzinie - Teatr im. Jana Kochanowskiego

26 listopada

10:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

27 listopada

10:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

12:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

28 listopada

11:00 – Gąska - Teatr im. Jana Kochanowskiego

29 listopada

19:00 – Koncert Symfoniczny - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

20:00 – L.U.C - Kosmostumostów – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

30 listopada

19:00 – Gąska - Teatr im. Jana Kochanowskiego

19:00 - Zgredybillies - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

20:00 - Fuka Lata (aka The Last Kiss) – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

1 grudnia

19:00 – Gąska - Teatr im. Jana Kochanowskiego

4 grudnia

10:00 – Królowa Śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego

Jestem oczarowana!

Przeczytane: Pierwsza tego typu książka w naszym uniwersyteckim mieście – zbiór opowiadań powstałych w wyniku konkursu literackiego „Festiwal Natchnienia”. Tematem było hasło „Magiczne Opole”. Czegoś takiego brakowało!

ALEKSANDRA MARKIW

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza była oddana w ręce pisarzy, którzy piszą zawodowo. Druga to praca laureatów konkursu, czyli zdecydowanie najlepsze opowiadania. Nie zauważyłam, by opowiadania konkursowe odbiegały jakością od tych napisanych przez profesjonalistów.

Książkę zaczęłam czytać jadąc pociągiem do domu. W drodze z Opola do Nysy zdążyłam przeczytać kilkadziesiąt stron. Dokończyłam

wracając. Rzadko sięgam po powieści fantasy, muszą mieć w sobie coś szczególnego, bym to zrobiła. Ten zbiór opowiadań jest wyjątkowy. W opolskiej antologii większość opowiadań rozgrywa się w mniej lub bardziej urozmaiconej i ubarwionej rzeczywistości. Pojawiają się magiczne stwory, duchy, kosmici, czarodzieje, a nad mieszkańcami czuwają dusze zmarłych opolan. Wydaje się, że „historie z Opolem w tle” bardziej spodobały się osobom mieszkającym tutaj niż tym, które miasta w ogóle nie znają. Dla mnie spotkanie



z tą książką było naprawdę świetną przygodą. Czytając nie musiałam sobie wyobrażać wymienianych miejsc, ponieważ doskonale je znałam. Zielony mostek, Park Nadodrzański czy plac Daszyńskiego to miejsca kilkakrotnie opisywane, a przy okazji często odwiedzane przeze mnie. Spośród dwunastu opowiadań wybrałam swoich faworytów. W moim prywatnym rankingu na pierwszym miejscu jest „Ceres” Magdaleny Pioruńskiej. To za jego sprawą czuję się naprawdę nieswojo przechodząc obok fontanny na placu Daszyńskiego, obok

figur, które odegrały znaczącą rolę w jej pracy. Kolejne to historia o UFO, które pojawiło się w Opolu po raz kolejny. Z całej książki to do niego podchodziłam najbardziej sceptycznie. Czytałam nie do końca lokalizując wszystkie miejsca, aż zdałam sobie sprawę, że prawie najważniejsze wydarzenie rozgrywa się niemal pod moim domem. Zaczęłam traktować je bardziej osobiście. Każde z opowiadań umieszczone jest przez swojego autora w wyjątkowej dla niego części naszego miasta. Wyjątkowej także dla jego mieszkańców. placu Daszyńskiego, obok

O triumfie sił boskich i (nie) sławie oręza polskiego

Obejrzane: Odparcie sił Imperium Osmańskiego przez Jana Sobieskiego jest dla nas z pewnością powodem do dumy. Wspinałe zwycięstwo polskiej husarii pragnął przedstawić włoski reżyser Renzo Martinnelli. Moim zdaniem to, że zachodni przyjaciele zainteresowali się naszymi dziejami jest bardzo dobrą wiadomością. Jednak „Bitwa pod Wiedniem” nie zyskała popularności ani u nas, ani za granicą. Właściwie okazała się porażką. Czy to wina scenariusza? A może kiepskich efektów specjalnych? Przyjrzyjmy się temu dziełu bliżej.

MICHAŁ SZYMAŃSKI

Warto zacząć od historii, chociaż zapewne każdy czytelnik ją zna. W XVII wieku wojska Imperium Osmańskiego pod wodzą Wezyra Kara Mustafy ruszyły na Europę w celu jej islamizacji. Najważniejsza konfrontacja ma odbyć się pod Wiedniem. Jak wiadomo, kończy się ona zwycięstwem dla Europy, a wszystko to dzięki zakonnikowi Marco D'Aviano i łasce Bożej. To nie Sobieski jest głównym bohaterem tego filmu, lecz postać włoskiego świętego, wstawionego dzięki cudom i... odprawieniu mszy przed zwycięską bitwą. Najwidoczniej to wystarczy, aby stać się bohaterem. Nie chcąc zdradzać fabuły, napiszę tylko, że Polacy też mają swój udział... w drugiej połowie filmu. Dodam, że niewielki. Nawet Sobieski, mimo swojej roli w historii tej bitwy nie znaczący zbyt wiele. Wypowiada parę zdań i robi to co musi, czyli

zwycięża wroga i tyle. Jeszcze bardziej rozczarowujący jest fakt, że takich aktorów jak Szyca czy Olbrychski można zobaczyć tylko przez kilkanaście sekund. Film to po prostu bajeczka o cudownej interwencji Boga. Fabuła została poświęcona nie temu, co trzeba. Historia wielkiej bitwy została przemieniona w konflikt chrześcijaństwa i islamu. Spore kontrowersje wywołało to, że dzieło Martinnelliego jest wyraźnie antyislamskie. Cóż, zgadzam z tym się całkowicie zważywszy, że film w oryginale nazywa się „11 września 1863 roku”. Jak wspominałem wyżej, wyraźnie podkreślone są różnice „dwóch bogów” oraz walki nad prawdziwością jednego z nich. Wystarczy tylko spojrzeć na rozmowy między europejskimi a muzułmańskimi bohaterami, aby to zobaczyć. Jednak nie gniewam się za sam wydzźwięk ideologiczny filmu. Znajdziemy mnóstwo dzieł o różnych „przesłaniach”. Tak naprawdę, niezwykle irytuje mnie to, że został on wepchnięty

do fabuły, niszcząc ją i robiąc film kiczowatym. Efekty specjalne też nie powalają. Dobitnie widać sztuczne wytwory grafiki komputerowej, choćby miasto Stambuł. Jednak najgorzej wygląda to w scenach walk, co jest tym bardziej przykre dla filmu który, jak sam tytuł wskazuje, opowiada o bitwie. To, co spodobało mi się w filmie, to kostiumy i skupienie się na postaci Kara Mustafy. W „Bitwie...” był kimś więcej niż po prostu wrogiem, był realną postacią na którą zwrócono uwagę. Na pochwałę zasługują także nasi rodowici aktorzy, a przede wszystkim komiczna rola Piotra Adamczyka. „Bitwa pod Wiedniem” to przykład słabego kunsztu reżyserskiego. Nudny film, który nie ma czym przyciągnąć publiki. Zastanawia mnie, dlaczego polscy dystrybutorzy zgodzili się go współfinansować. Mógłbym polecić ten film do obejrzenia wszystkim tym, którzy są ciekawi, jak wygląda źle zrobiona superprodukcja

Zamach na siebie

Przesłuchane: Trzeba mieć sporo odwagi, bezczelności i szaleństwa, by próbować przeskoczyć poprzeczkę z etykieta legendą. Są słuchacze rapu, i jest ich całkiem sporo, którzy uważają, że Eminem skończył się na The Marshall Mathers LP. Głównie dla nich powstał zatem sequel, a jednocześnie ósmy solowy album długogrający w karierze reprezentanta Detroit.

ARTUR SYGUT

Dobór singli zaskoczył niejednoznacznością. Jaka może być płyta na przemian promowana kawałkiem wprost powracającym klimatem do złotej ery „białego rapu”, gdy Beastie Boys sprzedawali kasety z pierwszymi boom-bapowymi bitami, by w następnym uderzyć w klimat „Won't Back Down”? Do „Berzerka” Em zaprosił Ricka Rubina, co można interpretować zwieńczeniem old-schoolowych naleciałości, jakie zapewnił słynący równie szeroko z aranżów, jak i solidnej brody producent. Minęła chwila, a w głośnikach wylądował kolejny singiel „Survival”, mający znacznie więcej konotacji z ostatnimi dokonaniem rapera, niż z MM LP. Powoli staje się stajni Eminema, czyli Shady Records, towarzyszy kawałek dedykowany wychodzącej w zbliżonym okresie grze komputerowej. Tak było w przypadku debiutu Yelowolfa (singiel o loicznościowy „No Hands”), jest także wraz z najnowszym Call of Duty. Elementem promocji był właśnie „Survival” z obrazem wyraźnie zaznacza-

jącym klimat produkcji, a może nawet powód powstania. Po dwóch teledyskach wielu zaczęło się zastanawiać nad sensem tej płyty. Kawałki nie porównywały. Pierwszy wyciągał trupa z szafy, drugi był swoistym ctrl c + ctrl v z ostatniej płyty. Po trzecim udostępnionym numerze - Rap God, nastąpił efekt odliczania do premiery - zdecydowanie wyróżniał się rzadko spotykaną ekspresją, eufemistycznie podsumowując. Eminem zamierzał pozamykać szczęki swoim zadeklarowanym hejterom i zrobił to w stylu, który z pewnością onieśmielił Busta Rhymesa, Tech N9ne'a, Twistę i kilku Midwest Chopperów, uważających się do tej pory za ekspertów w stosowaniu przyspieszeń z wielokrotnymi rymami. Gdy płyta ujrzała światło dzienne w pierwszym odsłuchu „rzuciły się w ucho” zdecydowanie kawałki ze starym i sprawdzonym patentem pop-rapu. Tandem Rihanna-Eminem od jakiegoś czasu nie zaskakuje, dlatego oczywiste jest, że ich kolejne dzieło „Monster” przewidziano na rotację w radiostacjach. Podobnie ma się przypadek kolaboracji z Nateem Ruessiem - nie trzeba być fanem zespołu Fan, by dać sobie za-

infekować umysł melodyjnym refrenem. Na plus należy zapisać raperowi, że zwrotki w potencjalnych hitach, nie odstają od najlepszych momentów na płycie. Tych jest sporo, bo ma wyraźny głód nawijania, co staje się z kolejnymi numerami nużące, mimo wzmożonych zabiegów zmieniania flow, eksperymentowaniu z wykorzystaniem swojego wokalu (zwłaszcza w „Stranger Than I Was”). Płyta nawiązuje do słynnej poprzedniczki głównie poprzez dobór tematów. Mamy do czynienia z emocjonalnym ekshibicjonizmem, wylaniem wiadra pomyj na ojca, który opuścił go, gdy najbardziej potrzebował wsparcia. Rozlicza się z czasami nastoletniej przeciętności w numerze „Legacy”, będącym momentami wersją „Wings” Macklemora na sterydach. Dissuje wokalistów-produkty pompujące i tak opasłe od pieniędzy konta prezesów wytwórni, sam nie dostrzega jednak belki w swoim oku. Na szczęście oparł się pokusie zrobienia albumu do bólu nastawionego na ładne grafomańskie refreny, chociaż szturm na The Marshall Mathers LP, czyli opus magnum twórczości udał się tylko połowicznie.

Sezon na dynię

Przełom października i listopada to czas złotej jesieni, spadających kolorowych liści, pierwszych deszczów i ochoty na zjedzenie czegoś przepysznego. Jesień nieodwrotnie łączy się również z dynią, którą można wykorzystać do wielu doskonałych potraw. Kilka z nich przedstawiamy poniżej.

Muffinki dyniowe



Składniki:
 1 i 3/4 szklanki mąki
 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
 1/2 szklanki cukru
 2 jajka
 1/3 szklanki oleju
 3/4 szklanki mleka
 250ml purée z dyni
 skórka starta z 2 pomarańczy
 2 łyżki cukru wanilinowego

Przygotowanie:
 Mąkę przesiać wraz z sodą oczyszczoną i proszkiem do pie-

czenia. Dodać cukier wanilinowy, skórkę z pomarańczy, cukier. W drugiej misce roztrzepujemy dokładnie jajka, dodajemy olej, mleko oraz purée z dyni (przyrządzamy je prażąc dynię na patelni z odrobiną wody do momentu, aż zmięknie zupełnie, następnie blendujemy). Teraz łączymy suche składniki z mokrymi chwilę mieszając. Ciasto powinno mieć grudy. Następnie należy masę przełożyć do foremek na muffinki i piec ok. 30 minut w temperaturze 180 stopni.

Krem z dyni

Składniki:
 600g dyni
 1 cebula
 1 marchew
 1 łyżka koncentratu pomidorowego
 2 ząbki czosnku
 0,5l bulionu warzywnego
 1 łyżeczka startego imbiru
 Sól, pieprz i inne preferowane przyprawy

Przygotowanie:

Na oleju podsmażamy marchew, cebulę i dynię aż wszystko zmięknie. Dodajemy koncentrat pomidorowy, podlewamy bulionem i jeszcze przez chwilę gotujemy. Pod koniec dodajemy starty imbir i ewentualnie odrobinę mleka (opcjonalnie kokosowe). Na koniec, kiedy zupa lekko przestygnie, blendujemy i dodajemy przyprawy do smaku. Podajemy z prażonymi pestkami dyni/słonecznika bądź grzankami.



Placki dyniowe



Składniki:
 1 i 1/3 szklanki mąki
 200g purée z dyni
 50ml jogurtu naturalnego
 2 łyżki cukru
 2 jajka
 2 łyżki oliwy
 2 łyżeczki proszku do pieczenia
 Szczypta soli

Przygotowanie:
 W misce łączymy purée z dyni (przyrządzenie przedstawiliśmy w przepisie na muffinki dyniowe) wraz z jogurtem. Miksując dodajemy jajka, olej, cukier, mąkę (przesianą przez sitko), proszek do pieczenia i sól. Wszystko miksujemy tak długo, aż uzyskamy jednoli-

tą masę. Teraz nakładamy ciasto (ok. 1 łyżkę) na rozgrzaną wcześniej patelnię z odrobiną oliwy. Smażymy na delikatnym ogniu z obu stron do wyrośnięcia i zarumienienia się placusków. Można podawać z konfiturą bądź w sposób tradycyjny – z cukrem pudrem.

Naleśniki z dynią

Składniki:
 Na ciasto naleśnikowe
 100g mąki
 1 szklanka mleka
 2 jajka
 Sól
 Odrobina wody mineralnej
 Nadzienie do naleśników
 2 szklanki obranej i oczyszczonej dyni pokrojonej w kostkę
 100g twarogu białego
 Syrop imbirowy do polania
 1 szklanka soku pomarańczowego

wego
 1 łyżka startego na świeżo imbiru
 1 łyżeczka miodu

Przygotowanie:
 Wszystkie składniki na ciasto naleśnikowe łączymy ze sobą miksując przez chwilę. Następnie odstawiamy na 20 minut w chłodne miejsce. Dynię gotujemy na parze przez około 25 minut bądź prażymy na patel-

ni. Składniki na sos imbirowy łączymy ze sobą i odciedzamy, aby imbir się oddzielił. Naleśniki smażymy na patelni teflonowej przy odrobinie oliwy. Kiedy placuszki naleśnikowe są gotowe, wypełniamy je farszem, składamy w dowolny kształt i opcjonalnie polewamy syropem imbirowym.



Przepisy przygotowała **Marta Jaworska** więcej znajdziecie na www.gs.uni.pl

REKLAMA

FIRMY • STUDENCI
RABAT -20%
 na wszystkie pizze

HARISSA PIZZA KEBAB

Znajdź nas na facebooku
 - Harissa kebab & pizza
 Like us on Facebook
 facebook.com/jagun/Harissa-kebab

nowe menu
 Musisz spróbować!

***DOWÓZ GRATIS tel. 796 25 88 25**

Opole, ul. Błędowska 2
 pon - sob. 12-6
 pt - sob. 12-1
 niedziela 13-22

Opole, Ch. Turawa-Park
 pon - sob. 9-21
 niedziela 10-20

www.harissakebab.pl

Pizza promocyjna!
9,99 zł
tylko w lokalu

HARISSA PIZZA KEBAB

HARISSA PIZZA KEBAB
www.harissakebab.pl

Najlepszy KEBAB w Opolu!

HARISSA PIZZA KEBAB

UWAGA KONKURS!

Do wygrania **2 kupony** na darmowe jedzenie w HARISSIE. Wystarczy odpowiedzieć na pytanie: **Co oznacza słowo HARISSA?** Odpowiedzi należy wysłać na adres konkursyuo@gmail.com do **28 listopada 2013r.**

Dołącz do Smoczych Łodzi

Sekcja wioślarska Smoczych Łodzi Uniwersytetu Opolskiego poszukuje świeżej krwi. Wystarczy mieć chęć i ambicję, natomiast siła i technika będą efektem treningów.

MARTA ZAJĄC

Wśród ludzi panuje przekonanie, że w tym sporcie ważna jest wyłącznie siła. A tak naprawdę bez techniki siła niewiele znaczy – mówi Tomasz Marek z sekcji smoczych łodzi.

Dlatego wioślarze ćwiczą pod okiem doświadczonego trenera – pana Stanisława Michalczuka. Zimą treningi prowadzone są na siłowni Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Chodzi w nich przede wszystkim o to, by zwiększyć siłę i wydolność. Ale kiedy śniegi topnieją i możliwe stają się zajęcia na Odrze, wtedy wioślarze schodzą na wodę. - Podczas całego sezonu treningowego, który zaczyna się na dobrą sprawę w październiku, a kończy w czerwcu, staramy się jak najwięcej czasu spędzać na wodzie,

gdyż tylko tam możemy poprawiać i doskonalić własną technikę. Dlatego mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie tak jak w tym i zima będzie dla nas łaskawa i mniej mroźna, żebyśmy już w kwietniu mogli ćwiczyć na Odrze – mówi Tomasz Marek. Zawodnicy przygotowują się głównie do Regat Piastowskich organizowanych podczas Piastonaliów. Ale w tym roku nasza drużyna wystąpiła również na zawodach w Poznaniu – podczas regat Poznańskie Dragony, które wygrała. - Były plany, aby wziąć udział jeszcze w jednej imprezie studenckiej organizującej wyścigi smoczych łodzi w Krakowie, aczkolwiek pogoda pokrzyżowała plany i regaty zostały odwołane – wyjaśnia Tomasz Marek.

Osada to od dziesięciu do dwudziestu osób – wioślarzy, a także bębniarz i sternik. Bębniarz siedzi na dzio-

bie łodzi i zagrzewa zawodników do walki. Natomiast sternik steruje w pozycji stojącej za pomocą długiego wiosła. - W zajęciach sekcji smoczych łodzi może brać udział każdy student bez większych umiejętności technicznych i warunków fizycznych. Jak powszechnie wiadomo, w każdym sporcie liczy się doświadczenie i trening, więc sukces można wypracować tylko dzięki swojej ciężkiej pracy. Dlatego każdy znajdzie miejsce w naszej sekcji. Zapraszamy więc wszystkich zainteresowanych do zmiany swojego kanapowego stylu życia na bardziej aktywny – mówi Tomasz Marek.

Wszyscy zainteresowani tą sekcją mogą przysłać swoje zgłoszenia drogą mailową: azs@uni.opole.pl. Treningi sekcji odbywają się w każdy **wtorek od 18:00 do 19:30 w SWFiS**.



Osada smoczych łodzi AZS UO na najwyższym stopniu regat Poznańskie Dragony na Malcie w Poznaniu. Źródło: AZS UO

32 godziny sportu

Akademicki Związek Sportowy Politechniki Opolskiej i Uniwersytetu Opolskiego zorganizował Opolską Dobę Sportu. Rozpoczęła się ona 17 listopada o godzinie 13:00, a zakończyła 18 listopada po godzinie 21:00. Uczestnicy mogli skorzystać w tym czasie z wielu zajęć sportowych - aerobiku, zumbi, turnieju futsalu, streetballa, tenisa stołowego czy Speed Stacku i hokeju stołowego. Więcej zdjęć znajdziecie na naszej stronie internetowej www.gs.uni.opole.pl



Turniej siatkówki cieszył się ogromnym powodzeniem - wygrała go drużyna Spółka z.o.o.

Fot. Andrzej Triebler



Wśród pań największą popularnością cieszyły się aerobik, zumba i pilates

Fot. Marta Zajac



Turniej szachowy wymagał od zawodników dużo rozważań i przemyślanych ruchów.

Fot. Andrzej Triebler



Pod Amfiteatrem zostały rozegrane Mistrzostwa w Piłce Stołowej. Udział w nich wzięli zawodnicy z całej Polski. Fot. Andrzej Triebler



Wielu emocji dostarczył nocny turniej futsalu, rozgrywany na hali PO przy ul. Prószkowskiej. Fot. Andrzej Triebler



Hokej stołowy i Speed Stack budzą coraz większe zainteresowanie. Fot. Marta Wójcik